# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 CZERWCA 1938 R.

Nr. 12 ROK VIII



CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA
NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 12
1938 R.
15 — VI



ANDRZEJ SMUGA

# NA UBEZPIECZENIOWYM PADOLE

*System ubezpieczeń prywatnych w Polsce nie zdał egzaminu. Jest on szczególnie szkodliwy pod kątem widzenia polityki kapitalizacyjnej.*

Od pewnego czasu opinia publiczna jest alarmowana załamaniami się towarzystw ubezpieczeń. „Feniks", „Europa", „Przyszłość" — oto firmy ubezpieczeniowe, które w specjalny sposób rozreklamowały ubezpieczenia, mało, jak wiadomo, budzące naogół zainteresowania.

Seria upadłości towarzystw ubezpieczeń na życie, czyli instytucyj zaufania publicznego, predystynowanych na ośrodki kapitalizacji opartej o masę obywateli, w okresie rozwijającej się koniunktury musi budzić zdziwienie. Wprawdzie przyzwyczailiśmy się w naszym życiu gospodarczym do zjawisk paradoksalnych i na pierwszy rzut oka — niezrozumiałych, niemniej ten paradoks jest tak oryginalny, że wart jest szczegółowej analizy.

Jak to zazwyczaj bywa, jaskrawe zjawiska sporadyczne, występując seryjnie, wskazują na istnienie określonego ogólnego układu stosunków, systemu w życiu gospodarczym — systemu gospodarczego, którego są tylko przejawem, funkcją jakgdyby, i to przy bliższym wniknięciu w system — funkcją nieuniknioną.

Omawianie zagadnień ubezpieczeniowych w płaszczyźnie polityki gospodarczej jest sprawą nader kłopotliwą. Skomplikowana struktura ubezpieczeń, ich powszechne niemal nierozumienie z jednej strony utrudnia uzasadnianie wysuwanych postulatów i zmusza do licznych i uciążliwszych dygresyj w dziedzinę ekonomiki i techniki ubezpieczeń, z drugiej strony, jak to dobitnie świadczy polska rzeczywistość, ułatwia politykom nieuczciwym szerzenie jak najbardziej błędnych lub fałszywych poglądów i opinij, popartych zupełnie napozór przekonywującym rozumowaniem. Pragnąc bliżej, niestety ze względu na miejsce nie tak blisko jakby należało, wziąć pod światło istniejący w Polsce system polityki ubezpieczeniowej, którego funkcją jest mizerny stan ubezpieczeń i alarmujące bankructwa prywatnych przedsiębiorstw ubezpieczeniowych, zmuszeni byliśmy uczynić powyższe zastrzeżenie i to zarówno z uwagi na usprawiedliwienie dygresyj, jak i jako zapowiedź desauowania opinij błędnych i fałszywych, jeżeliby takie w związku z poruszanymi przez nas zagadnieniami szerzono.

Koncepcja polityczna, której system polityki ubezpieczeniowej i stan ubezpieczeń w Polsce zawdzięcza swe istnienie, nie była pomyślana oryginalnie, nie była też zwarta ani konsekwentna. Zrodziła się powolnie, jako dziecię przedwojennych poglądów liberalizmu gospodarczego, pojętych i formułowanych tępo i nieinteligentnie, obarczonych poza tem więcej niż niedostateczną znajomością form, struktury i funkcjonowania urządzeń ubezpieczeniowych. Dość zamazany przez perypetie wojenne w wyobraźni twórców koncepcji miraż wspaniałości i bogactw prywatnych instytucyj ubezpieczeniowych w kra-

jach zachodniej Europy i w Ameryce Północnej stwarzał perspektywy zdawało się zupełnie prostego pokierowania rozwojem ubezpieczeń w Polsce drogą powołania do życia wielu nowych polskich przedsiębiorstw ubezpieczeniowych, które „korzystając z doświadczenia" tamtych w uszlachetniającej walce konkurencyjnej między sobą w niedługim czasie doprowadzą ubezpieczenia do takiegoż rozkwitu, a przedsiębiorstwa do potęgi.

Mniejsza z tem oczywiście, że dopuszczając do działalności zbyt wiele przedsiębiorstw i to tylko dlatego, że ich „przecież w Niemczech działa tyle a tyle razy więcej" zapoznano zupełnie różnice poziomu życia gospodarczego w Polsce i krajach zachodniej Europy. Dewastacje wojenne a następnie ożywienie gospodarcze po wojnie usprawiedliwia poniekąd nieuzasadniony optymizm w wyrachowaniu na niwelację różnic między poziomami gospodarki Polski i tych krajów. Nieprzebaczalnym natomiast błędem było założenie, że przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe odbędą taką samą drogę do wspaniałości, jaką ongiś odbyły takież przedsiębiorstwa na zachodzie Europy. Niedostrzeżenie różnic stosunków w skali historycznej i rozwojowej gospodarki kapitalistycznej — oto najbardziej istotna cecha koncepcji, przesądzającej na długie lata, o ile nie na zawsze, losy rozwoju t. zw. przemysłu ubezpieczeniowego w Polsce.

Niewolnicze adoptowanie wszelkich urządzeń i strukturalnych form ubezpieczeń z krajów o wysokim rozwoju kapitalizmu do jakże innych warunków i stosunków gospodarczych Polski, brak wszelkiej inicjatywy i prób w kierunku dostosowania giętkich z samej swej natury urządzeń ubezpieczeniowych do tych odmiennych warunków — to już tylko konsekwencja zasadniczego podejścia do problemów ubezpieczeniowych naszych polityków gospodarczych. A konsekwencja ta — w praktyce oznaczała oddanie t. zw. przemysłu ubezpieczeniowego we władanie przedsiębiorstw zagranicznych, co z kolei skazywało polski rynek ubezpieczeniowy na wytwarzanie jakgdyby surowca ubezpieczeniowego dla przemysłu krajów wysoko kapitalistycznych. Penetracja przedsiębiorczości zagranicznych kapitalistów ubezpieczeniowym odbywa się szybko, początkowo przez reasekurację, następnie przez opanowywanie poszczególnych przedsiębiorstw krajowych, w końcu przez przystąpienie do bezpośredniej działalności.

Penetracji tej nie należy uważać za „zaangażowanie zagranicznych kapitałów do przemysłu ubezpieczeniowego", jak to się często niemal cynicznie głosi. Jak wiadomo, działalność ubezpieczeniowa nie jest działalnością produkcyjną, „przemysł" ten nie wytwarza nowych dóbr, kapitał nie odgrywa tu roli czynnika twórczego, tak zwane kapitały zakładowe w przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych są zjawiskiem konwencjonalnym, występującym tylko wtedy i o tyle, o ile mechanicznie pomyślany porządek prawny, czy też stojący za nim system gospodarczy je narzuca. Kapitały własne przedsiębiorstw ubezpieczeniowym, o ile są zaangażowane, to nie w tych przedsiębiorstwach a w produkcji, fruktyfikują jako ulokowane w obligacjach i pożyczkach niezależnie od przebiegu interesu ubezpieczeniowego. Występują w przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych jako gwarancja — to prawda, ale przedsięwzięcia ubezpieczeniowe przy dzisiejszym stanie wiedzy w tym zakresie organizuje się nie pod kątem zabezpieczenia interesów ubezpieczonych przez niezależne od przebiegu działalności wiszące jakgdyby w powietrzu gwarancje, a przez zapewnienie odpowiednich podstaw technicznych działalności i właściwą fachową ocenę warunków rozwoju przedsięwzięcia.

Droga rozwoju ubezpieczeń oparta o zasadę wolnej konkurencji zbyt wielu przedsiębiorstw ubezpieczeniowych przy powodowanej ubóstwem gospodarstwa ogólnego niezwykłej ciasnocie rynku ubezpieczeniowego oraz przy zrozumiałej zachłanności przedsiębiorstw zagranicznych w podboju tak już nielicznych rynków na świecie, które się same, jak w Polsce, do tego predestynują, musiała doprowadzić do zwyrodnienia działalności ubezpieczeniowej w ogóle, do przeistoczenia jej w swojego rodzaju proceder, przeciwdziałający z czasem automatycznie rozwojowi tej jednej z najbardziej uszlachetnionych form oszczędzania. W tych warunkach wolna konkurencja musiała się przerodzić w dziką konkurencję, a ta może występować w dziedzinie ubezpieczeń tylko kosztem naruszenia podstaw technicznych działalności, innymi słowy kalkulacji, która z samego założenia ma i musi być ścisła, jako oparta o kunsztownie spreparowany rachunek. Uprawianie działalności ubezpieczeniowej przy naruszeniu podstaw technicznych, to już nie działalność gospodarcza, a gra, w której jeden gracz-przedsiębiorca kosztem określonej stawki liczy na wyeliminowanie innych graczy. Wyeliminowany przegrywa wprawdzie stawkę, ale nie ma wypadku, aby przed eliminacją nie sięgnął do powierzonych mu pieniędzy jego klienteli. Oczywiście wyjątkowym rarytasem jest casus „Feniks", gdzie stawki własnej nie było, bo „Feniks" nie miał w Polsce żadnych kapitałów własnych. Grało się tylko za cudze pieniądze — austriacki „Feniks" za pieniądze polskich obywateli — i grało się naprawdę „va banque", gdyż „Feniks" w niespotykany dotychczas sposób naruszył w swej działalności podstawy techniczne.

Wystarczy przejrzeć sprawozdania rachunkowe działających w Polsce zakładów ubezpieczeń i zestawić nawet niefachowo, tj. bez uciekania się do wglądu w skomplikowane plany działalności, określające apriorystycznie z całym bagażem specjalnej wiedzy techniczno - ubezpieczeniowej sposób, w jaki ma być prowadzony interes, koszty akwizycji i administracji ze zbiorem składek i czynionymi przez prywatne zakłady wypłatami ubezpieczonym, aby się zorientować, że to, co się dzieje w Polsce w dziedzinie ubezpieczeń, trudno określić mianem działalności gospodarczej.

Niestety, jak się zdaje, to co się stało w zakresie organizacji działalności ubezpieczeniowej w Polsce. jest już nie do odrobienia. Koncesje i uprawnienia przedsiębiorstw zagranicznych są z tych czy innych tytułów, a także bodaj i bez tytułów obwarowane postanowieniami umów międzynarodowych bądź zobowiązaniami, o których naruszeniu mowy być nie może. Mały ciężar gatunkowy, pozostający w związ-

ku z mizernym stanem ubezpieczeń w Polsce, zagadnień i postulatów ubezpieczeniowych nie stwarza przeciwwagi sprzecznym nieraz w stosunkach międzynarodowych interesom innych dziedzin życia gospodarczego. Rozwój ubezpieczeń będzie się nadal odbywał na uszlachetniającej działalność ubezpieczeniową drodze wolnej konkurencji między cierpiącymi na przerost kosztów administracyjnych zbyt licznymi przedsiębiorstwami. Pocieszający objaw to te wspomniane na wstępie bankructwa — ta eliminacja graczy, którzy się już zgrali i już nie powrócą. Może w pewnym momencie pozostali gracze po tych i ewentualnie dalszych eliminacjach porozumieją się między sobą i zaniechają gry. Im prędzej tem dla nich samych będzie lepiej. Dewastacje poczynione w poglądach szerokich rzesz obywateli na ubezpieczenia są zrozumiałe i trudne do odrobienia.

ROMAN PIOTROWSKI

# REFORMA CECHÓW

*W pierwszej części artykułu, ogłoszonego pod tym samym tytułem w numerze 11-tym G. N. omówiono przywrócenie cechom ich uprawnień gospodarczych oraz współudział czeladników w pracach cechów. Tu wskazuje się na konieczność organicznego związania cechów z izbami rzemieślniczemi oraz nadania cechom charakteru organizacji przymusowej.*

## I.

Lukę poważną w dotychczasowych przepisach prawnych stanowi bezsprzecznie brak jakiegokolwiek systematycznego, organicznego powiązania cechów z Izbami Rzemieślniczemi.

Rozporządzenie Prezydenta z dnia 27.X.1933 r. o Izbach Rzemieślniczych i ich związku wogóle nie wspomina o cechach tak, jakgdyby one wówczas nie istniały.

Prawo przemysłowe ograniczyło się w art. 167 do lakonicznego postanowienia, że „cechy obowiązane są stosować się do zarządzeń właściwej terytorialnej izby rzemieślniczej, wynikających z prawa przemysłowego i statutu izby".

Postanowienie takie oczywiście ani w części nie wyczerpuje zagadnienia, jakie zdaje się regulować. Tem bardziej nie rozwiązują tego zagadnienia postanowienia uchwalonej przez Sejm noweli, nakazujące władzom przemysłowym przy zatwierdzaniu statutów cechów oraz przy ich rozwiązywaniu zasięgać opinii właściwej Izby Rzemieślniczej.

Uważam, że ten kapitalny problem należało by rozwiązać przede wszystkim przez ścisłe *personalne* powiązanie cechów z Izbami Rzemieślniczemi, tak, aby te ostatnie stały się *emanacją cechów* jako wyższy stopień samorządu rzemieślniczego. Członkowie Izb, pochodzący z wyboru, powinni być wybierani przez cechy. Tylko w ten sposób uda się nawiązać ścisłą, organiczną współpracę między cechami oraz ich związkami a Izbami Rzemieślniczemi, nieodzowną dla owocności pracy samorządu rzemieślniczego.

Powtóre nieodzowne jest postanowienie ustawy, określające dokładnie, na czem ma ta współpraca cechów i ich związków z Izbami Rzemieślniczemi polegać, jakie mają być jej granice, treść i formy, jakie prawa i obowiązki mają mieć Izby w stosunku do cechów, jaka ma być wzajemna zależność tych dwu instancyj samorządu rzemieślniczego.

Z natury rzeczy powinny przypaść Izbom Rzemieślniczym oraz Związkowi Izb Rzemieślniczych w stosunku do cechów następujące zadania:

1) ustalanie ogólnego programu gospodarczego dla rzemiosła (wytycznych polityki rzemieślniczej) zarówno w całym państwie jak i w poszczególnych jego okręgach;

2) troska o racjonalne terytorialne rozmieszczenie przemysłu rękodzielniczego;

3) zapewnienie ogólnych jak najkorzystniejszych warunków pracy dla poszczególnych branż rzemiosła;

4) czuwanie, aby wszelkie prace cechów i ich związków odbywały się planowo i w ramach zakreślonych dla nich programów, oraz korygowanie w miarę potrzeby tych prac z mocą bezwzględnie wiążącą dla cechów i ich związków;

5) reprezentowanie i ochrona interesów cechów oraz ich związków na terenie władz okręgowych i centralnych, zarówno rządowych jak i samorządowych (terytorialnych i innych gospodarczych) oraz współpraca z temi władzami przy realizowaniu zadań samorządu rzemieślniczego.

Uzupełniając w ten sposób przygotowywaną nowelę do prawa przemysłowego należało by równocześnie odpowiednio uzupełnić także rozporządzenie Prezydenta o Izbach Rzemieślniczych i ich związku, gdzie, jak już zaznaczyłem, brak jakiejkolwiek wzmianki o stosunku Izb Rzemieślniczych do cechów.

## II.

Zagadnieniem zasadniczym pierwszorzędnej wagi dla przyszłego ustroju cechów jest w końcu kwestia, czy cechy mają być organizacją *dobrowolną czy przymusową* względnie *fakultatywnie przymusową*, jak to przewiduje projekt Związku Izb Rze-

mieślniczych, złożony Sejmowi przez posła Snopczyńskiego.

Rozstrzygnienie tego zagadnienia łączy się ściśle z przeznaczeniem cechów i z ich praktycznymi zadaniami.

Życie wykazało, w szczególności niezmiernie pouczająca próba ustawodawcza z 1934 r. narzucenia rzemiosłu nowych form organizacyjnych (rzemieślnicze związki gospodarcze), dających rzemiosłu niewątpliwie duże możliwości rozwojowe, że prastare cechy stały się dla przedsiębiorstw rzemieślniczych formą organizacyjną *niezastąpioną i jedyną*.

Naturalne i nieuniknione rozproszkowanie przemysłu rzemieślniczego na bardzo liczne przedsiębiorstwa, dochodzące w Polsce prawie do liczby około 400 tysięcy, naraża je na wyjątkowo ostrą wzajemną walkę konkurencyjną. Walka ta zżera do reszty nikłe siły gospodarcze warsztatów rzemieślniczych, obniża jakość i wartość ich produkcji, pauperyzuje coraz bardziej stan rzemieślniczy, czyniąc go niezdolnym do skutecznej obrony należnego mu stanu posiadania przed konkurencją *zewnętrzną* zwłaszcza ze strony przemysłu fabrycznego.

Gospodarka żadnego narodu nie może być zainteresowana w upadku swego stanu rzemieślniczego. Przeciwnie, silny stan rzemieślniczy jest bezspornie jak najbardziej zdrowym i pożądanym elementem w gospodarce każdego państwa, zwłaszcza przemysłowo - rolniczego, jakim jest Polska. Uboga w surowce i nie posiadająca odpowiednich kolonii, słabo uprzemysłowiona, ostro przeludniona na wsi, nie znajdująca naturalnego odpływu dla swoich bezrobotnych, Polska powinna zapewnić swemu stanowi rzemieślniczemu jak najlepsze warunki rozwoju i wzmóc jak najbardziej jego chłonność. Leży to zatem nie tylko w prywatnym interesie samych rzemieślników, ale przede wszystkim w publicznym interesie znacznego złagodzenia trudności gospodarczych, w jakich się Polska znajduje, a w czem zainteresowane jest bezpośrednio całe społeczeństwo, wszystkie jego warstwy, a nie tylko sami rzemieślnicy.

Silne rzemiosło to wydatne odciążenie przeludnionej wsi i stanu bezrobocia w miastach; to dźwignięcie blisko trzy milionowej rzeszy obywateli, utrzymujących się z rzemiosła, na wyższą stopę życiową; to wielki krok naprzód na drodze racjonalnego uprzemysłowienia kraju, bynajmniej nie kolidujący z rozwojem przemysłu fabrycznego. A wszystkie te momenty razem, to znaczne wzmocnienie siły gospodarczej Polski, a tem samem jej znaczenia politycznego i *zdolności obronnej*, dla nas *najistotniejszej* ze wszystkich zagadnień naszego życia gospodarczego i politycznego.

Aby móc przedstawione zadania w zakresie rzemiosła zrealizować, jest jak najbardziej naturalną, samo przez się zrozumiałą *koniecznością przede wszystkim skoordynować odpowiednio pracę zainteresowanych t. zn. wszystkich przedsiębiorstw rzemieślniczych*.

Skoro właśnie cechy, jak wyżej wskazałem, są jedyną podstawą komórkową życia organizacyjnego rzemiosła, na nie spada dziejowe posłannictwo niezbędnego zespolenia sił całego stanu rzemieślniczego, programowego skoordynowania jego pracy w kierunku jak najowocniejszej realizacji stojących przed rzemiosłem zadań.

Konieczność ta jest w całej pełni doceniana przez obecnych kierowników naszej polityki gospodarczej. Na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu w dniu 27 stycznia br. stwierdził słusznie p. Minister Przemysłu i Handlu prof. Roman:

„Szczegółowa uwaga powinna być poświęcona organizacji samorządu rzemieślniczego i cechów, jako instytucyj, które *z założenia swego powołane są w pierwszym rzędzie do tego, by stać się podstawą organizacyjną i gospodarczą rzemiosła.*

...Cechy wrócić powinny do stanu swej dawnej, o wielowiekowej chlubnej tradycji, aktywności, opartej na zdrowych podstawach organizacyjnych i finansowych. Działalność ich, *prowadzona w ścisłym kontakcie z izbami rzemieślniczemi, powinna stać się podbudową samorządu gospodarczego rzemiosła*, obejmując swym zakresem w sposób daleko idący działalność gospodarczą i zawodową zrzeszonych rzemieślników i dając im możność osiągnięcia możliwie najlepszych wyników — poprzez wspólny wysiłek i wzajemną pomoc [1])".

W tym samym duchu wypowiadał się kilkakrotnie p. Wiceminister Przemysłu i Handlu prof. Rose, akcentując trafnie, że „realizację szerszego programu w zakresie rzemiosła można przeprowadzić *tylko w oparciu o mocną organizację*", za jaką przede wszystkim uważa cechy, i dlatego na posiedzeniu Podkomisji Sejmowej w dniu 24 marca br. oświadczył w imieniu Rządu, że uważa za sprawę *konieczną i niezmiernie pilną*, aby jak najrychlej przywrócić cechom ich uprawnienia gospodarcze.

W tym stanie rzeczy *istnienie* cechów, jako podstawowych, niezastąpionych jednostek samorządu rzemieślniczego, powołanych zgodnie ze swoją wspaniałą tradycją i wielką misją dziejową do dźwignięcia rzemiosła i stanu rzemieślniczego z obecnego upadku oraz do zapewnienia im należnego miejsca w gospodarce narodowej, w czem cały naród i Państwo są jak najbardziej żywo zainteresowane, *nie powinno być pozostawione dowolnemu, swobodnemu uznaniu samych rzemieślników*.

Nie powinno to mieć miejsca także i z tego względu, że *sami najbardziej w sprawie zainteresowani rzemieślnicy domagają się wprowadzenia przymusu należenia do cechów*, doceniając w pełni nieodzowność zespolenia wszystkich warsztatów rzemieślniczych i całego stanu rzemieślniczego w planowej pracy cechów.

Za przymusowymi cechami oświadczyła się oficjalnie naczelna organizacja polskiego rzemiosła Związek Stowarzyszeń Rzemieślników Chrześcijan w Rzeczypospolitej Polskiej. Na tym samym stanowisku stoi Związek Izb Rzemieślniczych.

---

[1]) *Antoni Roman*, Problemy i wytyczne w dziedzinie przemysłu, handlu i żeglugi, Tom II, Warszawa 1938, str. 32.

Za przymusowym charakterem cechów przemawia logicznie także to, że kolejno następny stopień samorządu rzemieślniczego, t.j. Izby Rzemieślnicze, mają również charakter *przymusowy*, a Izby te, rzecz zrozumiała, nie są w stanie działalności swej należycie rozwinąć bez posiadania odpowiedniej, trwałej, silnej organizacji wykonawczej w terenie, jaką im dać mogą tylko przymusowe cechy.

Organizacja cechów opierałaby się równocześnie na podstawie *rzeczowej (branżowej) i terytorialnej*.

Każdy cech w regule łączyłby przymusowo wszystkich rzemieślników (mistrzów i czeladników), wykonywujących dany rodzaj rzemiosła na obszarze jednego powiatu. Każdy rodzaj (gałąź) rzemiosła na obszarze danego powiatu miałby zatem swój cech.

W wyjątkowych wypadkach, w razie niedużej liczby rzemieślników w danej gałęzi rzemiosła na obszarze jednego lub więcej powiatów, mógłby jeden cech w interesie ekonomii sił, obejmować kilka powiatów i decydowałby o tem Minister Przemysłu i Handlu na wniosek terytorialnie właściwej wojewódzkiej władzy przemysłowej po wysłuchaniu opinii zainteresowanej Izby Rzemieślniczej względnie Związku Izb Rzemieślniczych w razie równoczesnego zainteresowania dwu lub więcej Izb w utworzeniu takiego wspólnego cechu (łatwo możliwe w powiatach pogranicznych). Minister Przemysłu i Handlu decydowałby zarazem, której Izbie Rzemieślniczej taki cech pograniczny ma podlegać. Tak samo dokonywane byłyby wszelkie potrzebne zmiany w granicach kompetencyjnych cechów.

Zarząd każdego cechu mieściłby się w regule w mieście powiatowym, t.j. w siedzibie starostwa. Wyjątkowo mógłby się zarząd cechu znajdować także w mieście niepowiatowym, ilekroć to miałoby władzom danego cechu ułatwić pracę.

Dla usprawnienia kontaktu członków cechu z tegoż władzami mogłyby być tworzone, zwłaszcza w rozleglejszych powiatach, w miastach nie powiatowych poza siedzibą zarządu cechu — *„koła cechu"*, obejmujące wszystkich członków cechu na obszarze danego miasta nie powiatowego względnie także sąsiednich gmin wiejskich.

Podyktowane przede wszystkim wygodą zainteresowanych członków cechu — *„koła cechu"* — byłyby organizacją fakultatywną, której powstanie byłoby w każdym wypadku uzależnione od zgody kwalifikowanej większości zainteresowanych członków cechu.

„Koła cechu" nie posiadałyby osobowości prawnej i nie tworzyłyby w administracji samorządu rzemieślniczego żadnej odrębnej jednostki. Stanowiłyby one rodzaj *wewnętrznych organów* cechu, ułatwiających mu kontakt i współpracę z własnymi członkami.

Cechy powinny tworzyć w zakresie samorządu rzemieślniczego analogiczną, publiczno - prawną, *podstawową jednostkę organizacyjną*, jaką w samorządzie terytorialnym stanowi gmina. Cechy, to jakby *gminy samorządu rzemieślniczego*.

Jako takie, powinny cechy mieć charakter *trwały* i w żadnym wypadku nie powinny ulegać rozwiązaniu.

Jedynie działalność ich mogłaby ulec zawieszeniu o ile zagrażałaby interesom dobra publicznego, a to na mocy decyzji Ministra Przemysłu i Handlu, powziętej na wniosek wojewódzkiej władzy przemysłowej po wysłuchaniu opinii właściwej Izby Rzemieślniczej i Związku Izb. Każda taka decyzja Ministra łączyłaby się z zarządzeniem natychmiastowych nowych wyborów do władz cechu.

Uważam, że skoro nie kwestionuje się racji bytu samorządu gminnego jako jednostki samorządu terytorialnego, tem bardziej nie powinny istnieć żadne poważne wątpliwości co do racji bytu analogicznych jednostek w samorządzie gospodarczym rzemiosła, którego sytuacja jest znacznie gorsza, niż samorządu terytorialnego i wymaga nagląco radykalnego uzdrowienia, jakiego bez karnej przymusowej współpracy wszystkich rzemieślników przeprowadzić się nie da.

Skoro w wykonaniu Konstytucji powołano już do życia w 1933 r. Izby Rzemieślnicze oraz Związek Izb Rzemieślniczych jako publiczno - prawne, *przymusowe* (narzucone) organizacje samorządu gospodarczego w dziedzinie rzemiosła, uważam, że konsekwentnie w formie również przymusowej powinny być zorganizowane szerokie podstawy tego samego samorządu, na których mogłaby się oprzeć mocno i skutecznie jego góra w postaci istniejących już Izb Rzemieślniczych i ich Związku. Jeżeli Izby te dotychczas nie zdały egzaminu w życiu i spotkały się raczej z ujemną oceną swej działalności, to stało się to przede wszystkim właśnie dlatego, że nie rozporządzały one w terenie odpowiednią organizacją, która jest pierwszym najniezbędniejszym warunkiem powodzenia wszelkiej systematycznej pracy. I nikt lepiej, jak właśnie cechy, nie może wypełnić tej luki, tak dotkliwie w samorządzie rzemieślniczym odczuwanej.

Powołanie do życia publiczno - prawnych, przymusowych cechów znajdzie w Konstytucji pełne uzasadnienie. Art. 76 obowiązującej Konstytucji, wprowadzając samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, między innymi także dla rzemiosła, bynajmniej nie ogranicza go do utworzenia samych izb rzemieślniczych. Przewiduje on wyraźnie możność równoczesnego powołania dla tego samego celu także *„innych zrzeszeń publiczno-prawnych"*. Takimi byłyby również przymusowe cechy.

**Podlegając terytorialnie właściwym Izbom Rzemieślniczym tworzyłyby cechy podstawową I instancję samorządu rzemieślniczego. Po nich jako II instancja szłyby Izby Rzemieślnicze ze Związkiem Izb jako III instancją na czele.**

**„Związki cechów", powoływane tylko w miarę potrzeby (nie regularnie) dla wykonywania zadań gospodarczych i innych, przerastających siły pojedyńczych cechów, miałyby charakter specjalny i dorywczy i dlatego, podlegając właściwym Izbom Rzemieśl-**

niczym na równi z cechami, nie tworzyłyby żadnej trwałej instancji w hierarchii samorządu rzemieślniczego. Dlatego też w razie ustalenia, że dany związek cechów rozwija działalność, zagrażającą interesom dobra publicznego, mógłby on ulec nie tylko zawieszeniu, ale również *rozwiązaniu*, znów na mocy decyzji Ministra Przemysłu i Handlu, powziętej na wniosek właściwej wojewódzkiej władzy przemysłowej po wysłuchaniu opinii zainteresowanej Izby Rzemieślniczej oraz Związku Izb Rzemieślniczych.

*
* *

Związek Izb Rzemieślniczych mimo uznawania konieczności oparcia ustroju cechów na przymusie organizacyjnym, w projekcie nowelizacji prawa przemysłowego, złożonym Sejmowi przez posła Snopczyńskiego, ujął przymus należenia do cechów w formie fakultatywnej: dobrowolne w zasadzie cechy Minister Przemysłu i Handlu może w poszczególnych wypadkach przemieniać na przymusowe na wniosek właściwej Izby Rzemieślniczej, o ile większość rzemieślników, wykonywujących określone rzemiosło w okręgu danego cechu oświadczy się za przymusowym należeniem wszystkich zainteresowanych rzemieślników do właściwego cechu.

Związek Izb Rzemieślniczych przyjął to połowiczne rozwiązanie przymusu cechowego, licząc się z trudnościami, na jakie bezwzględny przymus należenia do cechów napotkałby na terenie naszych ciał ustawodawczych. Obawy Związku Izb Rzemieślniczych okazały się nie tylko trafne, ale nawet przeszły jego oczekiwania.

Fakultatywny przymus cechowy zdołał na terenie Sejmu znaleść dla siebie uznanie tylko w podkomisji przemysłowo - handlowej, która po wysłuchaniu rzeczoznawców uchwaliła przepis projektu o fakultatywnym przymusie cechowym. Na pełnej komisji jednak przepis ten utrącono jako zbyt faszystowski i rzekomo krępujący swobodny rozwój życia gospodarczego...

Jak długo pokutować będzie w naszym społeczeństwie nieszczęsne nastawienie, identyfikujące *karną współpracę* i *dyscyplinę społeczną* z jakimś upiornym totalizmem, zabijającym wszelki indywidualizm, inicjatywę prywatną i postęp, tak długo złudzeniem pozostanie nasza płomienna wiara w *wielką, mocarstwową* Polskę. Ale nie zapominajmy, że przy naszym geopolitycznym położeniu w niedalekiej przyszłości tylko dla takiej Polski będzie miejsce w Europie.

---

## NAKŁADEM „GOSPODARKI NARODOWEJ

**spółdzielni wydawniczej z ogr. odp.**

**ukazały się następujące wydawnictwa:**

| | | CENA | |
|---|---|---|---|
| 1. | „Uwagi o polskiej spółdzielczości spożywców" — — *KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI* | zł. 2.— | |
| 2. | „Zagadnienie programu gospodarczego w Polsce" — — *ALEKSANDER K. IVANKA* | „ 0.90 | |
| 3. | „Uwagi o polityce gospodarczej w Polsce" — — *ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI* | „ 1.50 | |
| 4. | „Meteorologja gospodarcza" — — *JÓZEF PONIATOWSKI* | „ 1.50 | |
| 5. | „Ubezpieczenia społeczne w Polsce" *PRACA ZBIOROWA* | „ 2.— | |
| 6. | „Handel mięsny w świetle organizacji rynku warszawskiego" — *JÓZEF WOJTYNA* | „ 5.— | |
| 7. | „Kredyt i Koniunktura" — — *WITOLD PTASZYŃSKI* | „ 2.40 | |
| 8. | „Program organizacji rynku mięsnego" — — *JÓZEF WOJTYNA* | „ 1.25 | *wyczerpane* |
| 9. | Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej — *GRZEGORZ TUROWSKI* | „ 2.— | *2 wydanie* |

ROMAN SZYMAŃSKI

# POLITYKA DOSTAW PAŃSTWOWYCH

*Reforma systemu zakupów państwowych jest jednym z czynników, mogących przyśpieszyć rozwój uprzemysłowienia.*

W artykule „Etatyzm a przemysł prywatny" [1]) starałem się wykazać możliwości i konieczność reform w zakresie współpracy przedsiębiorczości państwowej z przemysłem prywatnym. Podkreśliłem, że jedną z form tej współpracy, wymagającą znacznego zracjonalizowania, jest polityka dostaw państwowych. Obecnie omówię bliżej konsekwencje gospodarcze tej racjonalizacji, jak również i pewne konieczne zmiany w całokształcie polityki gospodarczej, jakie są nieodzowne aby proponowane zmiany w polityce zakupów państwowych przyczyniły się w pełni do realizacji głównego celu a mianowicie industrializacji kraju.

Oparcie polityki dostaw państwowych na zasadach umów długoterminowych musi pociągnąć za sobą racjonalizację pracy przemysłu wykonywującego dostawy dla państwa a pośrednio również i tych fabryk, które zależą od fabryk dostawców państwowych. W konsekwencji powinno to dać obniżenie kosztów produkcji a tem samem i cen.

Wysuwając ten postulat zdawać sobie trzeba sprawę z tego, że zmieniając dotychczasową linię polityki dostaw w kierunku większej ich koncentracji, tem samem zmniejszy się zakres ilościowy dostawców, co z konieczności zmusi pewną liczbę fabryk pracujących dotychczas dla państwa bądź do zmniejszenia ich produkcji, bądź nawet do likwidacji.

Zmiana polityki dostaw państwowych dając więc z jednej strony poważne korzyści zarówno Skarbowi Państwa, jak i tym fabrykom, które pozostaną dostawcami państwowymi, z drugiej strony musi jednak niewątpliwie spowodować osłabienie działalności całego szeregu innych warsztatów pracy, co może się przyczynić do wzrostu bezrobocia. Biorąc to w całej pełni pod uwagę chciałbym jednak zaznaczyć, że zmniejszenie produkcji a nawet i pełna likwidacja pewnej ilości przedsiębiorstw (nawet gdyby jej towarzyszyć miał wzrost bezrobocia) nie może być uważana za zjawisko szkodliwe, o ile oczywiście równolegle ze zmianą polityki dostaw państwowych nastąpiłyby odpowiednie posunięcia na innych odcinkach naszej gospodarki społecznej, zwłaszcza zaś w odniesieniu do sposobu zużycia uzyskanych w ten sposób oszczędności przez państwo.

Przede wszystkim zaznaczyć należy, że jeśli chodzi o rozmiary produkcji, zasadniczo pozostałyby one na tym samym poziomie, ponieważ państwo mimo obniżenia cen nie kupowałoby mniej niż poprzednio. Bezrobocie tak samo nie wzrosłoby proporcjonalnie do ilości zlikwidowanych warsztatów pracy, ponieważ część przynajmniej zwolnionych z jednych fabryk robotników zostałaby przyjęta do tych fabryk, które otrzymałyby zwiększone zamówienia rządowe. Ponadto należało by się liczyć z tem, że wzrosłoby zatrudnienie w fabrykach, produkujących outillage, ponieważ fabryki, które otrzymałyby zwiększone zamówienia i zabezpieczone byłyby co do długiego trwania ich umowy z państwem poczyniłyby niewątpliwie duże inwestycje.

Niemniej jednak liczyć się z tem trzeba, że w pewnym przynajmniej stopniu nastąpi lokalny i przemijający wzrost bezrobocia.

Aby skutecznie przeciwdziałać wzrostowi bezrobocia, należałoby użyć uzyskane oszczędności przede wszystkim na zwiększenie konsumcji krajowej. Dla przykładu przytoczyłem w poprzednim artykule ewentualność zniesienia akcyzy na cukier, co z konieczności musiałoby się odbić korzystnie na rozwoju przemysłu cukrowniczego i innych pokrewnych, jak również i na sytuacji rolnictwa, które dzięki zwiększonemu zapotrzebowaniu na cukier uzyskałoby możliwości przejścia na bardziej intensywną produkcję.

Kładąc więc szczególny nacisk na konieczność użycia uzyskanych ze zmiany dotychczasowej polityki dostaw państwowych oszczędności na zwiększenie wewnętrznej konsumcji, należało by przede wszystkim iść w tym kierunku, aby czynić dostępne do nabycia te towary, które stanowią przedmiot codziennego użytku najszerszych mas ludności. Z tych też względów mam na uwadze przede wszystkim obniżenie ceny cukru, soli, zapałek itd., których cena zależy przede wszystkim od państwa.

Analizując dalsze konsekwencje zmiany polityki dostaw państwowych, chciałbym w uzupełnieniu powyższych uwag zwrócić uwagę na wpływ tej polityki, jaki musiałaby ona z konieczności wywrzeć na kartele. Polityka ta spowodować może jeżeli nie całkowite zniesienie, to conajmniej znaczne sparaliżowanie działalności karteli. Nie chcę w tym miejscu szerzej krytykować działalności karteli w Polsce, tem bardziej, że sprawa ta została już wyczerpująco naświetlona. Niemniej jednak uważam, że kartel, który dla ratowania rentowności decyduje się na samowolne podwyższanie cen powyżej normy wynikającej z prawa popytu i podaży — gdyby oczywiście mogło ono grać rolę — i który uzyskanych oszczędności nie lokuje w nowych inwestycjach — jest szkodliwy dla państwa. Otóż biorąc pod uwagę, że państwo jest wielkim kupcem, wydaje się możliwe, że zapewniając jednej lub kilku fabrykom — z pośród całego

[1]) P. Gosp. Nar. Nr 11 z dn. 15/VI.

szeregu innych zrzeszonych w kartelu fabryk — produkcję na dłuższy okres czasu — łatwo można uzyskać to, że fabryka, zwłaszcza zaś taka, która ma stosunkowo najniższe koszta produkcji — wystąpi z kartelu i obniży ceny, ponieważ warunki oferowane, przez państwo umożliwią jej o wiele większe korzyści — czy to w formie jednorazowych zysków czy też w formie zapewnienia ciągłości pracy. Rozbicie tego rodzaju karteli miałoby olbrzymie znaczenie nie tylko dla samego budżetu państwowego ale i dla całego życia gospodarczego, ponieważ przyczyniłoby się do obniżenia poziomu cen przemysłowych, o co niejednokrotnie walczono dotychczas bez większego rezultatu.

Dalszym warunkiem, koniecznym dla rozwoju indystrializacji jest prowadzenie specjalnej akcji zachęcania do budowania nowych fabryk.

W tym celu słuszne mi się wydaje nie tylko dalsze prowadzenie dotychczasowej akcji ulg podatkowych dla nowopowstających warsztatów pracy ale nawet dalsze jej rozszerzenie naprzykład na udzielanie specjalnych ulg w zakresie opłat na ubezpieczenia społeczne i Fundusz Pracy dla nowo powstających przedsiębiorstw w okresie ich powstawania. Idąc konsekwentnie po tej linii wydaje się również uzasadnione aby równocześnie z drugiej strony starym przedsiębiorstwom, *które się nadal nie rozwijają* — i to bez względu na to czy są one przedsiębiorstwami prywatnymi czy też państwowymi — nie tylko nie okazywać żadnej pomocy w zakresie podatkowym ale nawet dodatkowo je obciążać na rzecz nowopowstających warsztatów pracy, a to w tym celu, aby stare przedsiębiorstwa zawsze musiały dążyć do stałego ulepszania swej pracy i do stałego postępu. Nierzadkie są wypadki, że fabrykant, który dorobił się już pieniędzy zaczyna następnie lekceważyć swój warsztat pracy i jak to się mówi — jechać tylko i jedynie na swej firmie — kosztem jakości towaru i taniości.

Po powyższych ogólnych uwagach chciałbym omówić bliżej organizację central zakupów oraz ich działalność.

Przede wszystkim działalność centrali powinna polegać na tem, aby skoncentrować w swych rękach zapotrzebowanie wszystkich państwowych lub samorządowych placówek w danej branży i następnie wyszukiwać na rynku dostawcę, który by się podjął po najniższej cenie i na najlepszych warunkach dostarczać tym placówkom potrzebne towary. *W znaczeniu ogólnym centrala taka byłaby sui generis kartelem konsumentów,* który właśnie dzięki swej zdolności kupna wpływałby odpowiednio na kształtowanie się ceny rynkowej danego towaru oraz na rozwój danej gałęzi przemysłowej.

Tak ujmując rolę central — zachodziłaby zasadniczo potrzeba stworzenia większej ich ilości w zależności od ilości branż towarowych, jakie byłyby objęte nową polityką dostaw państwowych. Można by tu postawić zarzut, że w ten sposób forsuje się koncepcję dalszej etatyzacji aparatu handlowego. Dla uniknięcia więc z góry nieporozumień w tej sprawie chciałbym zaznaczyć, że jako centrale zakupów nie wyobrażam sobie jakichś nowych czy to jednostek biurokratycznych czy też nowych przedsiębiorstw państwowych, ale raczej jedno centralne, obejmujące całe państwo biuro zakupów, które — o ile to byłoby możliwe — zawierałoby przede wszystkim umowy z poszczególnymi dostawcami w sprawie dostaw dla wszystkich placówek państwowych lub samorządowych (przy czem poszczególne dostawy dokonywane byłyby bezpośrednio przez tego dostawcę dla poszczególnych placówek) a tylko wtedy gdyby to z jakichkolwiek powodów było niemożliwe — tworzyłoby centralę zakupów dla danej branży. Centrala taka byłaby też wtedy jedynym pośrednikiem między kupującą placówką a poszczególnym dostawcą. Biorąc jednak pod uwagę, że tego rodzaju działalność związana byłaby z o wiele większym ryzykiem dla Państwa, niż system zawierania umów z poszczególnymi dostawcami dla wszystkich kupujących placówek, ponieważ centrale musiałyby wówczas prowadzić w pewnym stopniu zakupy na skład, system zawierania bezpośrednich umów z dostawcami, którzy we własnym zakresie dokonywaliby już dystrybucji towarów między poszczególne placówki kupujące, byłby pod każdym względem bardziej pożądany.

Jeśli chodzi o zawieranie umów z poszczególnymi dostawcami prywatnymi, to tranzakcje z nimi powinny być dokonywane przede wszystkim na zasadach przetargów, przy czem decydować powinna a) cena, b) jakość towaru oraz c) okoliczność czy przedsiębiorstwo, podejmujące się dostarczenia tych towarów opiera się na krajowej czy też na zagranicznej produkcji.

Państwo jako nabywca, przystępując do zawierania tranzakcji powinno dysponować przede wszystkim dwoma zasadniczymi elementami: z jednej strony obietnicą długotrwałej umowy, z drugiej zaś udzielaniem odpowiedniej zaliczki w razie gdyby dostawca nie był w stanie własnymi środkami kapitałowymi zepewnić większej produkcji, która wyniknęłaby z uzyskania większych zamówień rządowych.

Rolę zaliczki w dużym stopniu mogłoby spełnić również udzielenie specjalnego kredytu ze strony istniejących obecnie banków państwowych, które oczywiście powinnyby ściśle współpracować z nowym systemem polityki dostaw państwowych.

Jeśli chodzi o termin poszczególnych dostaw, to zasadniczo należało by dążyć do zawierania ich na terminy dłuższe; mogłyby one rozciągać się conajmniej na około 2 — 3 lat. Należy jednak zaznaczyć, że termin umowy 2 względnie 3 letni nie może być oczywiście jednolicie stosowany do wszystkich dostawców. W jednym wypadku dla zapewnienia normalnej pracy przedsiębiorstwa i uzyskania niższej ceny wystarczyć może krótsza umowa, w innym wypadku — umowa dłuższa. Dla oceny więc, na jak długi termin należało by zawierać poszczególną umowę powinien być brany przede wszystkim pod uwagę fakt, jaką obniżkę ceny sprzedażnej proponuje ze swej strony dostawca wzamian za gotowość zawarcia z nim umowy na dłuższy okres czasu.

Działalność centralnego biura zakupów względnie poszczególnych central zakupów państwowych po-

winna więc być nacechowana przede wszystkim zmysłem handlowym i bankowym, gdyż w gruncie rzeczy działalność takiego biura zakupów byłaby działalnością bankierską, dzięki której zleceniodawca tego „banku" — Państwo — otrzymywałby korzyści w formie niskich cen, dostawca natomiast miałby zapewnione warunki normalnego rozwoju. Aby ten charakter pracy centrali jeszcze bardziej ugruntować a zwłaszcza aby zapewnić jej zajmowanie możliwie bezstronnego stanowiska między kupującym — Państwem a sprzedawcą — fabrykantem prywatnym, wskazane by było właśnie, by owo centralne biuro zakupów, które powinno działać przy jednym z banków państwowych, było równolegle jako bank zainteresowane finansowo wobec dostawców państwowych a to w tym celu, aby uzyskać większą harmonię między potrzebami Państwa-nabywcy i poszczególnych dostawców — klijentów banku.

Uwagi powyższe miały głównie na celu podkreślenie tego, że sama zmiana systemu zakupów państwowych, której nie towarzyszyłyby dalej idące istotne zmiany zwłaszcza w polityce przemysłowej, nie przyczyniłaby się jeszcze do wzmożenia tempa industrializacji kraju. Przeciwnie nawet, zwracając uwagę na zwiększenie się bezrobocia, jakie musiałby pociągnąć za sobą proces usuwania z powierzchni życia niezdolnych do solidnej pracy przedsiębiorstw, doceniam pewne szkodliwe nawet konsekwencje, jakieby mogły stąd wyniknąć.

---

## BILANS ZAMKNIĘCIA NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1937 ROKU SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ Z OGR. ODP. W WARSZAWIE „GOSPODARKA NARODOWA"

| *Stan czynny* | | *Stan bierny* | |
|---|---|---|---|
| 1. Kasa | zł 6.25 | 1. Wierzyciele | zł 1635.28 |
| 2. P. K. O. | 33.33 | 2. Udziały | 760.— |
| 3. Dłużnicy | 1363.69 | 3. Fundusz Zasobowy | 362.90 |
| 4. Dłużnicy - Wierzyciele | 26.— | 4. Sumy Przechodnie | 189.— |
| 5. Ruchomości | 470.20 | | |
| 6. Sumy Przechodnie | 413.— | | |
| | 2312.47 | | |
| 7. Strata za rok 1937 | 634.71 | | |
| | 2947.18 | | 2947.18 |

## R-NEK STRAT I ZYSKÓW ZA OKRES 1.I.1937 — 31.XII.1937 r. SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ Z OGR. ODP. W W-WIE „GOSPODARKA NARODOWA"

| *Straty* | | *Zyski* | |
|---|---|---|---|
| 1. Wydawnictwo | zł 6828.40 | 1. Wydawnictwo | zł 13498.78 |
| 2. Koszty Administracyjne | 7044.95 | 2. Broszury | 892.18 |
| 3. Poczta | 991.60 | | 14390.96 |
| 4. Amortyzacja | 60.72 | 3. Strata za rok 1937 | 634.71 |
| 5. Prasa Gospodarcza | 100.— | | 15025.67 |
| | 15025.67 | | 15025.67 |

Rada Nadzorcza:

(—) *Czesław Bobrowski*

(—) *Kazimierz Świderski*

Warszawa, dnia 30 kwietnia 1938 roku.

Powyższy rachunek Bilansu Zamknięcia oraz Strat i Zysków został zatwierdzony na Walnym Zgromadzeniu w dniu 17 maja 1938 roku.

# U W A G I

## PSYCHOLOGIA

Świadomość, jak potężną rolę w rozwoju procesów gospodarczych, odgrywają czynniki psychologiczne, jest niewątpliwie poważnym dorobkiem polityki gospodarczej ostatnich lat. Uproszczony, mechanistyczny schemat życia gospodarczego, wytworzony przez wulgaryzatorów ekonomii klasycznej, został, dzięki docenieniu czynnika psychologicznego, znacznie wzbogacony — stracił na prostocie, zyskał na prawdziwości. Zdajemy sobie dzisiaj sprawę, że rzeczywisty homo oeconomicus, ani nie zawsze kieruje się wyłącznie motywem zysku, ani też nie zawsze umie w sposób właściwy określić, jaka droga prowadzić go może do uzyskania zysku. Wiemy, że masą wkładców, nabywców papierów wartościowych i akcji, częstokroć rządzą „owcze pędy", że przypływy i odpływy zaufania decydujące o kierunku dyspozycji gospodarczych rodzić się mogą doskonale poza terenem wydarzeń gospodarczych, że zwyczaje, nałogi i tradycje poszczególnych środowisk, stanowią nieraz czynnik bardziej ważki dla określenia kierunku tych dyspozycji, niż obiektywna analiza rzeczywistej rzeczywistości. Wiemy, że nie tylko państwo, lecz i jednostka gospodarująca potrafi w pewnych momentach i warunkach podporządkowywać cele gospodarcze, celom poza gospodarczym (w Szwecji, społeczeństwo uważając budżet wojskowy za zbyt niski nie tylko dobrowolnie złożyło ofiary na ten cel, lecz ponadto w szerokiej skali rozpoczęło zakup karabinów — dla samych siebie, na wypadek powołania do służby wojskowej). Widzieliśmy wreszcie przykłady potężnego oddziaływania na przebieg życia gospodarczego poprzez świadome wywołanie, czy wyzwolenie — w krajach autorytatywnych — fali entuzjazmu, wyrzeczenia, woli czynu.

Czynnik psychologiczny każe w poszczególnych państwach i w poszczególnych momentach czasu modyfikować formy działania polityczno - gospodarczego, zmierzające do tego samego celu. Czynnik ten obok wielu innych zresztą sprawia, że w jednym kraju punktem newralgicznym może być równowaga budżetowa w innym równowaga bilansu handlowego. Momenty psychologiczne czasem stwarzają nowe możliwości rozwoju gospodarczego, częściej kreślą granice, stwarzają ramy dla możliwych poczynań polityczno-gospodarczych.

„Psychologizowanie" w polityce gospodarczej ma jednak i swoje ujemne strony. Łatwo pogodzić się z tezą, że w warunkach, kiedy splot czynników gospodarczych nie przesądza jeszcze kierunku dyspozycji jednostki gospodarującej, atmosfera psychiczna może niejako w sposób dowolny, niczem nie ograniczony, skierować procesy gospodarcze po tym, lub innym torze. I tak np. w każdym cyklu koniunkturalnym widzimy taki moment w czasie, kiedy wytwarza się niejako równowaga pomiędzy czynnikiem depresyjnym i ożywczym i w takim momencie powiew optymizmu lub pesymizmu może sam przez się przesądzać rozpoczęcie poprawy lub dalsze trwanie w kryzysie.

Tego rodzaju sytuacja nie zdarza się jednak zbyt często. Normalna rola czynnika psychologicznego jest węższa. Najczęściej polega ona raczej na działaniu ujemnym, ograniczającym możliwości polityki gospodarczej. Jeśli wyłączyć pewne specjalne okoliczności, o których będziemy mówili za chwilę, wolno, niestety, stwierdzić, że w dzisiejszych czasach w większości społeczeństwa przeważa postawa jeśli nie nieufności, to conajmniej sceptycyzmu. Nieufność ta bynajmniej nie jest sprzeczna — choć na pozór powinno by być inaczej — ze stałym i powszechnym niemal domaganiem się opinii publicznej od rządów wszystkich niemal krajów, by prowadziły politykę śmiałą i zdecydowaną. Polityka śmiała jest zawsze polityką trudną. Opinia mówiąc o polityce śmiałej, ma na myśli zwykle politykę łatwą i dającą wielkie rezultaty. To też, im śmielsza, a zatem im trudniejsza jest polityka, tem łatwiej jest o przewagę czynnika nieufności, który często nie jest niczem innem, jak protestem przeciwko niewygodnym stronom, przeciw ofiarom związanym z danym kursem polityki.

W tych warunkach, w tej atmosferze, wydaje się słuszne traktowanie momentów psychologicznych raczej jako punktów newralgicznych, których nie należy dotykać, jako raf, które należy omijać. Liczenie na to, że można w sposób bezpośredni wywołać procesy psychologiczne o pożądanym kierunku, jest, niestety, najczęściej złudne. Podkreślam słowo bezpośredni. Nie wydaje mi się możliwe, np. wzbudzenie w jakimś kraju, przeżywającym poważniejsze trudności gospodarcze, zaufania do stałości jego waluty przez propagandę wykazującą, że pokrycie jest wysokie, że bilans handlowy kształtuje się korzystnie, lub też, że jego ujemne saldo ma charakter przejściowy i tp. i tp. Szary obywatel pomimo tej propagandy widząc, że szereg czy większość krajów ucieka się do dewaluacji, zawsze będzie skłonny podejrzewać, że i dany kraj w jakimś momencie tego środka może się chwycić. Natomiast wytworzenie przekonania, że styl polityki gospodarczej danego kraju jest odmienny, że nie wzoruje się on w sposób mechaniczny na obcych przykładach, zadokumentowanie, że polityka ta zdaje sobie sprawę ze wszystkich odrębności, stanowiących specificum danego kraju, może nie tyle stworzyć przekonanie o stałości waluty, co usunąć z pola widzenia, zdezaktualizować problem dewaluacji, — a to przecież z punktu widzenia efektu jest zupełnie to samo. Wpływanie na psychologię społeczeństwa, jest przecież jedną z postaci działania wychowawczego i, tak jak w innych wypadkach, pedagogika nie może operować prosto, czy raczej prostacko, metodą bezpośredniego zalecania jakiejś cnoty, lecz musi się uciekać do metod okrężnych i bardziej złożonych, wykorzystywać działanie przykładu, odwoływać się do już utrwalonych elementów psychologicznych i tp. i tp.

Krańcowym przykładem niebezpiecznych złudzeń co do możliwości wykorzystania czynnika psychologicznego są nadzieje na możność stworzenia fali optymizmu, czy raczej entuzjazmu, oparte po prostu o to, że fala taka byłaby pożądana. Znamy dziś kra-

je, które potrafiły — jak to ktoś zręcznie sformułował — stworzyć sobie dodatkowe rezerwy sił gospodarczych w czysto psychologicznych procesach. Ale zjawisko to oparte było na spełnieniu dwóch warunków: po pierwsze, w tych krajach działanie wychowawcze, akcja propagandowa, słowem stworzenie atmosfery optymizmu, entuzjazmu i ofiarności, łączy się ze specjalnemi formami dyscypliny społecznej. Tam, gdzie zawodzi perswazja, zaczyna się przymus i wskutek tego w końcowym efekcie obraz atmosfery psychicznej społeczeństwa nie jest zakłócony żadnymi dysonansami. Potencjalnie dysonanse te istnieją, z chwilą jednak, kiedy są stłumione, nie działają, nie odgrywają roli.

Po drugie, w tych krajach stan psychiki korzystny dla rozwoju gospodarczego, wyrósł jako zjawisko wtórne na tle głębszego przełomu, na tle zmiany stylu życia, zmiany światopoglądu — na tle krótko mówiąc przewrotu, mającego charakter rewolucyjny. To też mówiąc, że ustroje totalne posiadają zdolność wytwarzania atmosfery entuzjazmu i ofiar, właściwie popełniamy nieścisłość. Atmosferę taką niewątpliwie w tych ustrojach widzimy. Ale czy nie jest to raczej rezultat młodości tych ustrojów, ich rewolucyjnego pochodzenia, niż samej formy ustrojowej?

Z tych wszystkich względów, o których wyżej była mowa, liczenie na wywołanie określonego efektu poprzez uruchomienie procesów psychologicznych, jest niezmiernie często zawodne. Nie wiele mniej zawoddne bywa także domniemywanie się, odgadywanie kierunku i dynamiki tych procesów nawet wtedy, kiedy nie są one sztucznie wywoływane. Niewątpliwie czynnik psychologiczny jest czynnikiem potężnym w procesach gospodarczych, ale też równocześnie jest czynnikiem szczególnie trudno obliczalnym.

*t. k.*

## PRÓBY HARMONIZACJI

Poglądy dziś uchodzące za „ekonomicznie pogłębione", „rozumne", „godne uwagi" itp. „interesujące", — a publicystyka żyje takimi poglądami — musielibyśmy uznać najczęściej za wyraz interesów partykularnych (honny soit qui mal y pense!) z chwilą pojawienia się teorii ogólno-ekonomicznej, przyjętej powszechnie za jedynie i całkowicie trafny wykładnik rzeczywistości i polityki gospodarczej.

Jak dotąd, jesteśmy jednak bardzo oddaleni od urzeczywistnienia powyższej hipotezy. O tym oddaleniu świadczyć może fakt, że w r. 1930, w początkowej fazie borykania się z kryzysem, Liga Narodów wystąpiła z inicjatywą przeanalizowania i konfrontacji różnorodnych teorii cyklów ekonomicznych; inicjatywa ta była podyktowana zupełnym brakiem poglądów powszechnie uznanych, jakie można by było przyjąć za punkt wyjścia dla zrozumienia kryzysu i w konsekwencji — dla polityki jego zwalczania. Książka prof. S. Haberler'a p. t. „Prospérité et Dépression", ogłoszona w 1937 r. jako wynik uchwały Ligi Narodów z 1930 r., potwierdza dobitnie stan bezładu myślowego na „odcinku" badania kryzysów. Ponieważ zaś „odcinek" ten jest w rzeczywistości tylko pewnym punktem obserwacji całości procesów gospodarczych, więc też książka Haberlera stała się dokumentem nieporozumień wszystkich wybitnych ekonomistów.

A trzeba jeszcze dodać, że autor pisał z zamiarem stworzenia nie tylko przeglądu poszczególnych koncepcji cyklu, ale także ich syntezy. Nie sądźmy, aby synteza ta, pozbawiona trzonu, jakim może być tylko określone ujęcie wszystkich elementarnych procesów gospodarczych, mogła wnieść trwałą wartość poznawczą do badanej sprawy, przez co nie twierdzimy bynajmniej, że praca Haberlera pozbawiona jest praktyczno - użytkowego znaczenia. Powstała sui generis kodyfikacja poglądów na pomyślność i kryzys, z której niejednokrotnie praktycy i teoretycy czerpać będą argumenty dla uzasadniania zgoła przeciwnych wskazań i ocen polityczno - gospodarczych.

Po innej linni metodologicznej, niż studium Haberlera, poszła książka, wydana w języku polskim, której treść wiąże się ze sprawą większego niż dotychczas sharmonizowania poglądów ekonomicznych. Mamy na myśli pracę prof. L. Wł. Biegeleisena p. t. „Wstęp do nauki ekonomii społecznej. Tom 1-szy. Teoria relatywizmu gospodarczego". Ze względu na: 1) wielką objętość tego dzieła (ca 550 stron grubego papieru w dużym formacie!) — „odstraszającą" od lektury, 2) tytuł, który nie przywołuje na myśl fascynujących problemów dnia i 3) bardzo rozciągły sposób ujęcia tematu — praca prof. Biegeleisena znajduje się, powiedzmy to otwarcie, poza zasięgiem wielu ekonomistów, zwłaszcza publicystów i praktyków życia gospodarczego. Szkoda! Przypuszczam bowiem, że np. publicyści po zapoznaniu się ze „Wstępem", nie zmieniając swych poglądów ekonomicznych, znacznie jednak mniej niż obecnie byliby przekonani o ich t. zw. objektywizmie. Byłoby to może krokiem w kierunku powszechniejszego zrozumienia, także i wśród czytającej publiczności, że każde twierdzenie ekonomiczne, choćby najbardziej klasyczne, ma sens tylko w wyraźnie określonych warunkach. A więc np. gdy: 1) kraj cierpi na poważny brak surowców metalowych, a przede wszystkim rudy i złomu żelaznego, 2) polityka gospodarcza chce zachować bez wstrząsów istniejący parytet pieniężny mimo istnienia znacznych (strukturalnych!) trudności płatniczych w obrocie z zagranicą, oraz gdy 3) zachodzi szereg innych okoliczności takich, jak np. w Polsce współczesnej — to płynie z tych elementów wniosek, że nie należy zużywać surowca żelaznego i innych na budowę turystycznych (tj. konsumcyjnych z natury) kolejek linowych, nawet bardzo *rentownych* w eksploatacji. Wniosek taki nie byłby trafny, o ile kolejka linowa ściągnęłaby do kraju odpowiednio wielką ilość kapitału zagranicznego. Jeśli ten warunek nie został jednak spełniony, to tem samem klasyczny argument, wskazujący na rentowność przedsiębiorstwa, nie posiada zasadniczego znaczenia.

Oczywiście, wystarczy odrzucić a priori elementy 1) lub 2), aby ewentualnie zmienić treść wniosku ekonomicznego.

Istota relatywizmu jest wszędzie ta sama i, jak widać, nie nowa. Nie znaczy to jednak, że ekonomiści, a publicyści gospodarczy w szczególności, przyzwyczaili się honorować ów relatywny charakter swych

twierdzeń. Raczej można by sądzić, że dość swobodnie szafują argumentami i dowodzeniami, które nie mają wagi w warunkach polskich.

Jeśli ewent. nie dostrzegamy tego, to często dlatego, że argument został zaczerpnięty z cieszącego się naszym uznaniem arsenału tej lub innej szkoły. Weźmy drugi przykład, jeszcze bardziej aktualny, niż poprzedni.

Przyjmując za pewne, że obecny stan napięcia koniunktury stwarza na przyszłość niebezpieczeństwo dla bilansu handlowego i w konsekwencji (w naszych warunkach) — dla waluty — nie możemy (wbrew temu co czyni część prasy) domagać się *generalnej* obniżki podatków, — nie ma bowiem celu podniecać *ogólnej* koniunktury w kierunku grożącym ujemnymi (ex definitione) konsekwencjami. Skądinąd natomiast t. j. w pewnych innych warunkach (np. w początkach kryzysu) lub przy założeniu innej polityki gospodarczej, niż obecna — obniżkę podatków uważać będziemy za nader pożądane zarządzenie polityczno - gospodarcze i zdeklarujemy się po stronie postulatów ekonomii liberalnej.

Rozważania zawarte w książce prof. Biegeleisena mają bardziej szeroki i wszechstronny charakter, niż nasze powyższe uwagi, połączone z — niezupełnie dokładnymi w budowie — przykładami.

Autor stwierdza przede wszystkim, że ekonomika jest nie tylko wiedzą o procesach gospodarczych w sensie tradycyjnym rozumianych, ale także i zawsze — wiedzą o celach gospodarowania. W rezultacie nie można mówić o prawidłowościach gospodarczych, nie mając ustalonego uprzednio systemu celów. Wrażenie odmienne od powyższego twierdzenia odnosimy tylko dlatego, że zazwyczaj nauczyliśmy się myśleć w świetle celów ustroju liberalnego, czyli jak mówi prof. Biegeleisen — w modelu liberalnym (zasada zysku zdobywanego w drodze konkurencji itp.). Otóż zależnie od celów, jakie stawiamy, i zależnie od faktycznych warunków, zachodzących każdorazowo — możemy odróżnić bardzo wiele modeli zaspokajania potrzeb t. j. modeli gospodarczych. Na dwu krańcach znajdują się modele liberalny i socjalistyczny, a dzieli je szereg modeli pośrednich, jak monopoliczno - reglamentacyjny — korporacyjny, spółdzielczy i inne istniejące lub dające się wyobrazić. W każdym z modeli działają właściwe mu zasady prawidłowości i właściwa równowaga.

Poprawną politykę gospodarczą można wyobrazić sobie tylko w odniesieniu do funkcjonowania określonego modelu; będzie ona mianowicie poprawną wówczas, gdy będzie ułatwiała szybki powrót modelu do stanu równowagi, ilekroć ze stanu tego został wytrącony. Z chwilą jednak, gdy powrót staje się niemożliwy, nastąpić musi przekształcenie modelu, czyli tem samem i zmiana celów, dla których pierwotny model powstał. Należy zaznaczyć, że celowość w modelu traci charakter wyłącznie indywidualno - aprioryczny, stając się ponadto zjawiskiem przeciętno-masowym.

Zdaje się, że nie było by sprzeczne z treścią rozważań prof. Biegeleisena, gdyby po przeczytaniu jego książki publicysta gospodarczy stwierdził konieczność rozumowania przy pomocy „modelu polskiego", ale przedtem jeszcze — konieczność stworzenia „modelu polskiego".

Model taki poza właściwościami, wspólnemi z innymi modelami, posiadałby w swych celach i swej budowie elementy specyficznie polskie, polskie z treści i rozmiarów. Nasza polityka gospodarcza stać by się wówczas mogła i powinna funkcją „polskiego modelu" — a tem samem dyskusja między ekonomistami na temat zarządzeń polityczno-gospodarczych zyskałaby zdecydowanie na przejrzystości i użyteczności. Rozumując w ramach „modelu polskiego" nie można by tak często, jak obecnie, wskazywać rozwiązań zaczerpniętych z nauk i doświadczeń bardzo wartościowych skądinąd, ale pozostających w obrębie zgoła innych warunków gospodarczych, niż nasze.

Jak dotąd — niestety „model polski" nie został zbudowany, a autor koncepcji „poznania modelowego" nie dał w 1-szym tomie swej pracy wskazań, jak w ogóle należy odtworzyć „model gospodarczy" w konkretnych wymiarach. Może inwentaryzacja polskiej rzeczywistości gospodarczej, umożliwiająca jej przeanalizowanie w wielokierunkowych przekrojach, a którą zdaje się zapoczątkowało na szerszą skalę Biuro Planowania, wyłoni z czasem zarysy „polskiego modelu" gospodarczego lub dostarczy elementów do jego budowy. Są to perspektywy na dalszą przyszłość, gdyż ewentualne wytworzenie „modelu" wymagać będzie napewno dość długiego okresu produkcyjnego.

Jeśli więc nawet w najbliższym czasie publicystyka gospodarcza nie uzyska ram „modelowych", ułatwiających jej bardziej produktywną, niż obecnie, działalność, to niemniej warto zanotować, że teoretyczno - poznawcze próby harmonizacji i koordynacji poglądów ekonomicznych nie są przez naukę zaniedbywane [1]). Nie wypowiadając się zasadniczo co do udatności tych prób, twierdzić możemy — właśnie jako publicyści — że stanowią one kierunek badań bardzo pożądany, bo prowadzący, choć w ostatecznym i dalekim wyniku, do strukturalnego podwyższenia poziomu prasy gospodarczej.

*ld.*

---

[1]) Z tego punktu widzenia m. inn. zasługuje na uwagę ogłoszona w ostatnich 2 numerach „Ekonomisty" praca p. J. Drewnowskiego pt. „Próba ogólnej teorii gospodarki planowej".

# NOTATKI

## BALONIK

Młodzi działacze nacjonalistyczni ogłosili w tygodniku warszawskim „Kronika" szkic swego programu gospodarczego. Nazwano go w dziennikarskim stylu „cudem gospodarczym Polski w latach 1939 — 1944" i ujęto w formę fikcyjnego expose, które byłoby wygłoszone przed Sejmem przez ministra gospodarki narodowej w r. 1944, a więc już po zamknięciu całej akcji.

I program i akcja sprowadzają się do zainwestowania w Polskę 6,4 miliarda zł., co w przekroju rocznym daje 1,3 mda, a zatem niewiele więcej, aniżeli wydaje się obecnie. Owa sześciomiliardowa suma przeznaczona została na drogi bite i żelazne (2 miliardy) oraz wodne (1 md), elektyfikację i gazociągi, melioracje, zakłady wytwórcze, inwestycje rolniczo - handlowe (te ostatnie 70 milionów zł.) i inne. Taki sam „katalog" realizowany jest dzisiaj.

„Clou" artykułu, który może uchodzić za gospodarcze wyznanie wiary młodego nacjonalizmu, spokrewnionego z narodową demokracją, mieści się jednak nie w wysokości i przeznaczeniu owych 6 miliardów, ale w ich pochodzeniu. I to jest najciekawsze.

Młodzi nacjonaliści sięgnęli przede wszystkim do pożyczek wewnętrznych, które im przyniosły 1,3 mda zł. Są to pożyczki zwyczajne, bo oprócz nich emitowano na 1 md zł. pożyczkę premiową, zastępującą monopol loteryjny (o sposobie pokrycia niedoboru, wynikającego ze skasowania tego monopolu, w programie głucho).

Ale operacje kredytowe wewnętrzne oraz zagraniczna pożyczka (450 mil. zł.) na budowę kanału Bałtyk — morze Czarne to jeszcze nic nowego. Przeciwnie, są to koncepcje oddawna już stosowane i o milimetr nie lepsze od tego, co się robi w Polsce „sanacyjnej".

Ważniejsze są dalsze źródła. A więc: 796 mil. zł. z zysku przedsiębiorstw państwowych (dlaczego „ausgerechnet" 796 mil. — to już pozostanie tajemnicą autorów programu), co jest oparte zapewne na bezkrytycznym uwielbieniu dla książek dr. Bernadzikiewicza, a czego trudno oczekiwać, chyba, że do przedsiębiorstw państwowych zaliczy się lasy, będące solą w oku przysięgłych obrońców inicjatywy prywatnej. że zaś trudno liczyć na tak duża sumę, to dowodem sam omawiany program, który przewiduje uzyskanie 618 mil. zł. z rozsprzedaży majątków i przedsiębiorstw.. państwowych. Bo jeżeli te majątki i przedsiębiorstwa były nierentowne, to gdzie się znalazł taki nabywca prywatny, który by je chciał nabyć jedynie dla idei odpaństwowienia. Jeżeli zaś są to przedsiębiorstwa i majątki rentowne, to jaki sens pozbywać się ich, skoro dochód z nich płynący mógłby wzmóc źródła finansowe zainwestowania kraju według programu młodych nacjonalistów.

Wymienione dotychczas pozycje dają w sumie 4,2 mda zł. czyli dwie trzecie. Kto więc i jak sfinansował pozostałą jedną trzecia?

Autorzy wyliczają: „200 milionów pozostało dzięki postępowi motoryzacji i wpływów funduszu drogowego na nowe drogi". Wierzymy na słowo i rozumiemy, że dzięki rozbudowie dróg ilość samochodów (z których każdy w najlepszym razie daje wprost i via benzynę Skarbowi rocznie 1.000 zł.) wzrosła o 40.000.

Idźmy dalej: 540 mil. zł. uzyskano z kredytu krótkoterminowego, t. zn. — jak tłumaczą autorzy programu — kredytu w towarze i bonach krótkoterminowych. Jeżeli to miał być program pięcioletni, to jakim cudem kredyt pięcioletni może być nazwany krótkoterminowym; jeżeli zaś nie spłacono go w terminie 5 lat, to jak wygląda sytuacja finansowa prywatnego rynku kapitałowego, którego autorzy nie chcieliby „nadmiernie obciążać". Praktyka zagraniczna zna tego rodzaju kredytowanie, ale za nim stoi — bank emisyjny.

A propos tego ostatniego program przewiduje 150 mil. zł. z tytułu zysku, powstałego dzięki dewaluacji złotego o ca ⅓-ą, jak to proponują autorzy. Kto idzie na dewaluację, ten ma zyski przeliczeniowe; o dewaluacji decydują jednak nie względy na owe zyski, lecz motywy głębsze. Ale o tem program mówi niewiele.

Wreszcie „Fundusz Pracy", z którego całkowicie niemal spadł ciężar zasiłków, wypłacanych bezrobotnym, dał na inwestycje 632 mil. zł. O ile, naturalnie, bezrobocie zniknęło całkowicie i „Pomoc Zimowa" lub inna okazała się zbędna. Ponadto 608 mil. zł. stanowią „oszczędności przymusowe świata pracy najemnej czyli — jak program wyjaśnia — skasowanie ubezpieczeń emerytalnych (należy się domyślać: składek).

Program młodych nacjonalistów, opublikowany w „Kronice", przypomina i to, co się robi aktualnie (wywalanie drzwi otwartych sprawia, jak widać, ludziom dużo przyjemności), i wzory niemieckie. Od jednego i drugiego różni go — poza oskubaniem Funduszu i świata pracy — tylko jeden moment, który pozwalamy sobie przytoczyć niemal in extenso: „Z prawdziwą radością przyjęliśmy deklarację Kościoła Katolickiego, że gotów jest oddać do naszej dyspozycji przedmioty złote i srebrne, bezpośrednio z kultem *nie* związane, podobnie, jak to zrobiło duchowieństwo Włoch w *krytycznych* dla Italii chwilach... Podanie tego faktu do wiadomości ogółu wywołało *bodaj* decydujący wpływ na rozwój wypadków, chociaż później z pomocy Kościoła *nie* skorzystaliśmy" (podkreślenia autora notatki).

Powyższa cytata jest niemal kwintesencją „programu". Odsłania nam ona bardzo ciekawy zwrot młodego nacjonalizmu do spraw gospodarczych, którym podporządkowuje się, — w sposób coprawda platoniczny (deklaratywny) — interesy Kościoła, unikającego dotychczas nawet gestów. Czy to jest

uzgodnione z Kościołem? Chyba nie, i raczej są to tzw. pobożne życzenia. Ale godne zarejestrowania.

I jeszcze jedno podkreślić należy: wprzągnięcie do całej akcji Kościoła, przeprowadzenie dewaluacji *(która efekt owych 6 miliardów zmniejszy o ⅓-ą!)* i nazwanie wszystkiego „cudem gospodarczym Polski" — czyż to nie grandilokwencja, aby nie powiedzieć: piękny, a pusty balonik?...

*k. b.*

## SWOISTE DYSKONTO

Od dłuższego czasu zwraca uwagę fakt, że niektórzy kupcy wywieszają w oknach, lub drzwiach swych sklepów napis: „firma chrześcijańska". Napis ten ma rzekomo zagwarantować, że określająca się w ten sposób firma jest solidna i uczciwa, przepojona miłością bliźniego.

Zasadniczo każdy kupiec może w dowolny sposób organizować reklamę swej firmy. Każdemu wolno zachwalać swoją firmę i wskazywać na różne jej walory, byleby wszakże nie kłóciło się to z zasadami etyki oraz byleby nie używano do reklamy wzniosłych idei, których autorytet po przeniesieniu na targ może być nadużyty.

Wywieszanie napisu „firma chrześcijańska" zawiera w sobie to niebezpieczeństwo, a praktyka wykazuje, że często tak właśnie jest i że przymiotnik ten stanowi dymną zasłonę, za którą klienta obdziera się ze skóry.

Nie poruszalibyśmy tego drobnego napozór zjawiska, gdyby nie przykre doświadczenia własne — tak częste, że wydają się potwierdzać istnienie pewnego stałego systemu. Ceny żądane w firmach „chrześcijańskich" są w wielu wypadkach o 25 — 45% wyższe od cen w innych sklepach aryjskich, bez tej swoistej „reklamy"; w każdym wypadku chodziło oczywiście o artykuły tego samego gatunku.

Nie posiadamy dotychczas tradycji kupieckiej. Nie mamy zdrowego kupiectwa, wychowanego w zdrowej atmosferze gospodarczej, rozumiejącego swe cele, pilnie strzegącego dobrego imienia kupieckiego. Wśród obecnych kupców są oczywiście jednostki, wyrastające poza przeciętny mizerny poziom kupiectwa, który jest w Polsce. Brak silnej warstwy kupieckiej na miarę zachodnio-europejską edukowanej mści się na nas na każdym kroku.

Niewątpliwie obecnie społeczeństwo zaczyna już doceniać zawód kupca i konieczność rozwoju zdrowego handlu.

W budowie fundamentów pod tradycję kupiecką powinny być zawczasu usuwane metody niewłaściwe, mogące wprowadzić pierwiasetk demoralizacji. Dyskontowanie przymiotnika „chrześcijański" jest szkodliwe i niecelowe z punktu widzenia skutecznej konkurencji z handlem niearyjskim. Solidność polskiego handlu *(postępowanie* w myśl zasad etyki chrześcijańskiej) w jego początkach rozwojowych stanowi konieczny warunek powodzenia.

*a. r.*

## JAWA WE ŚNIE

Ludzie zajmują się sprawami gospodarczemi, szczególnie zaś piszący na tematy gospodarcze, wiedzą na ogół o tem, że z szeregu względów najrozmaitszej natury koszty produkcji, a w rezultacie i ceny szeregu naszych produktów są wyższe, niż w innych krajach. Przykładowo rzecz biorąc, nasze samochody są droższe od amerykańskich, wełna — od australijskiej, siemię lniane — od argentyńskiego, cukier — od trzcinowego i td. Dla poprawienia konkurencyjności naszych artykułów z zagranicznymi przedsiębierze się szereg na ogół znanych środków. Nie przyszło jednak jeszcze dotychczas nikomu do głowy, umoralniać naszych konkurentów w tym sensie, aby oni sztucznie podrażali swe artykuły, niwelowali naturalne warunki przyrodnicze, podrażali robociznę, względnie rezygnowali z popierania swego wywozu w formie ulg celnych, premii, dewaluacji i tp. Aż znalazł się taki ekonomista, moralizator, który w ferworze pisarskim, jednym tchem popełnił kazanie, a w nim parę... „nieścisłości"[1]).

„Przez politykę niskich cen (cukru), Jawa nie tylko pauperyzuje własny kraj nieodpowiedniemi płacami, ale także hamuje możność osiągnięcia wyższego poziomu zarobków we wszystkich, cukier produkujących krajach." *„Gdyby podnieść ceny* i pozwolić ludziom zarabiać to *napewno wzmogłoby się spożycie*, obojętnym bowiem byłoby Jawajczykowi konsumującemu 5 kg. cukru (rocznie), czy zapłaci on za nie 1,50 czy 1 zł. 65 gr, stosunkowo drobna zwyżka ceny nie robiłaby przy wzroście płac żadnej różnicy". Stąd już jeden krok tylko do „obalenia" twierdzenia „jakoby niskie ceny powodowały wzrost konsumcji". Przykład Jawy otwiera litanię „dowodów" na to, że pomimo ostatniej zniżki cen: kauczuku, bawełny, cyny, cukru, konsumcja tych artykułów... spadła. Teza powyższa jest jaknajdokładniej obciążona „naukowym" balastem dowodów z wielu liczb.

Pomięszanie przyczyny ze skutkiem jest w danym wypadku, aż nazbyt oczywiste, abyśmy musieli wskazywać na to, iż załamanie się koniunktury od wiosny 1937 r. spowodowało ograniczenie spożycia zakupów, i w rezultacie spadek cen, nie zaś vice versa — jak to jest potrzebne autorowi dla udowodnienia z góry przyjętego założenia — iż zniżka cen nie wywołuje wzrostu spożycia. Jednak nie o wykazanie powyższej „niedokładności" nam chodzi. Idzie o coś więcej, o przestrogę przed jawajską melodią na temat niskich cen cukru.

Pomijam to, iż poziom płac i cen w danym organiźmie gospodarczym jest wynikiem układu sił i stosunków gospodarczych, społecznych, politycznych, kulturalnych itd. w tym organizmie i w świecie, jest zależny od więzów, łączących dany organizm z resztą gospodarki światowej. Wskażę jedynie na okoliczność, że właśnie wysoki poziom cen cukru w Polsce kryje w sobie m. i. premię na rzecz eksportu, przez co w odpowiednim stopniu pauperyzuje się własne społeczeństwo, konsumujące cukier. Jawajczykowi (czytaj Polakowi), byłoby rzeczą „obojętną" czy zapłaci drożej, czy taniej za cukier, tylko w tym wy-

[1]) Gazeta Cukrownicza, Nr. 23/24.

padku, gdyby płacąc $x$ groszy drożej otrzymał te same $x$ groszy z powrotem, czy to w postaci ceny surowca, czy płacy roboczej. Nie jest mu jednak obojętne jeśli płacone przezeń $x$ groszy idą do kieszeni przemysłowca.

Proponowane przez polskiego autora podniesienie ceny cukru na Jawie nie rozwiąże absolutnie kwestii konkurencyjności tego cukru w stosunku do cukru polskiego. Różnica w kosztach produkcji bowiem jest nazbyt wielka. Natomiast podniesienie o te same 3 — 15 groszy ceny cukru polskiego wcale ładnie urządza nasz przemysł cukrowniczy. Zwyżka ceny o tych „nędznych parę groszy" na kilogramie, która „nie robiłaby żadnej różnicy Jawajczykowi" (polskiemu czy autentycznemu — to obojętne), oznacza wzrost wpływu przemysłu o 12—60 milj. złotych. W przetłumaczeniu na język bardziej zrozumiały, oznacza to równowartość dwu do 10 nowych cukrowni. Z kolei należy wyjaśnić, iż najgorętsi przeciwnicy budowy nowych cukrowni z zysków płynących z renty kontyngentowej, a nie inkasowanych przez cukrownictwo, rekrutują się oczywiście ze sfer przemysłu cukrowniczego. Nic dziwnego; prawa nabyte, monopole i td., tak ostro atakowane, gdy są własnością np. Jawy, są bardzo mile widziane we własnej garści. Istnieją jednak względy gospodarcze i poza gospodarcze, które nakazują budowę nowych cukrowni, nie zaś tylko przysparzanie dochodów istniejącym i umożliwianie im w ten sposób dokonywania inwestycyj i tp.

Tak przypadkowo (prawdopodobnie) się składa, iż owe zł. 1,50 i 1,65, którymi przykładowo operuje autor omawianego artykułu, odpowiadają najwyższym cenom cukru (kilograma — nie pięciu, jak na Jawie) w Polsce. Od tego czasu cenę cukru obniżono do złotówki, w tym okresie (kryzysowym) przemysł cukrowniczy zdołał kompletnie się wysanować. Czyżby stale wzrastająca — m. i. na skutek zniżki ceny — konsumcja cukru, wymagała, wbrew wyżej cytowanej opinii cukrownictwa, jakichś większych inwestycyj, że znów zaczyna się mówić o zwyżce ceny cukru? Jeśli tak, to czy nie słuszniej jest budować nowe cukrownie w nowych rejonach produkcji zamiast rozbudowywać stare i czy nie prościej jest sprawę postawić jasno, zamiast na jawie śnić o Jawie?

*a. s.*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
ALEKSANDER KWIATKOWSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.